

TYGODNIK WILENSKI.

N. 20.

Dnia 31. Pazdziernika 1821. roku v.s.

F R A S Z K I.

z Niemieckiego

przez ANDRZEJA KLIMASZEWSKIEGO.

Co tam za hałas? zawołał baron Gros, otwierając drzwi, za któremi dał się słyszeć głuchy szmer, podobny do spadającej skiby śniegu. — Nic, panie, *fraszka!* odezwał się głos z dołu wschodów. — Znowu *fraszka!* zawołał baron, i z gniewem cisnął drzwiami. — Nie gniewaj się panie; nieszczęściem, spadłem ze wschodów, rzekł marszałek, stękając i bojaźliwie otwierając drzwi. — Dla czego bo latasz tak często tam i nazad? — Dla *fraszki*, Jaśnie wielmożny panie! miesiąc skończył się, przyszedłem zdać sprawę z wydatków. — Baron z uwagą przygotował się do słuchania go. — Naprzód, mówił daley marszałek, wydano na zapłacenie za rozmaite *fraszki*, wypisane ze stolicy dla JW. baronowey, talarów trzysta..... Trzysta talarów za *fraszki!* z gniewem zawołał baron, i wyrwał mu z rąk papier. — Panie! była to krobeczka, tak mała, że rzecz, która w niey leżała

mogłaby się zmieścić w łupinie włoskiego orzecha. — Czyś ieden? zapytała się baronowa, otwierając drzwi. Marszałek z uszanowaniem odstąpił nazad, i z podziwieniem poglądał na głowę baronowej, na której był zawieszony korunkowy kwef od trzechset talarow. Oczy barona postępowały za wzrokiem Marszałka; obeyrzał żonę swoją na około, mruczając sobie pod nosem! — Przyszłam do ciebie z prośbą: iedźmy razem do starego hrabiego. Odebrałam tę *fraszkę* ze stolicy, i chcę nią zadziwić sąsiadki nasze. — Baronowa, mając spuszczone kwef, widziała przezeń pałaiące gniewem oczy swego małżonka, podobne do iaskrawego błasku słońca, pokrytego niewielkimi obłoczkami. — Z tobą, Eberhardzie, zobaczymy się iutro, rzekł baron, dając marszałkowi znak, aby wyszedł. Obróciwszy się potém do żony swojej, mówił: dopiérośmy sami, moje serce! czy wiesz, wiele kosztuie ta *fraszka*, którą chcesz zadziwiać sąsiadki? — Dówiem się, gdy mi powiesz, przyiacielu! — Przeczytaj W Pani! odpowiedział baron, pokazując iey reiestr wydatków; przezroczysty kwef nie będzie na przeszkodzie do zobaczenia trzechset talarów, które są tu napisane. — Cóż robić! odpowiedziała baronowa westchnąwszy, na nieszczęście, w terażniejszym czasie modne *fraszki* niezmiernie drogie..... — Czy nie lepiej,

moia pani, wybić sobie z głowy modne dziwactwa? Przekłete te *fraszki* niszczą nasz majątek. Zayrzyj tylko do tego bióra, znajdziesz tam dwadzieścia wydatkowych reiestrów, podług których płacono za *fraszki* gotowemi piéniedzmi. Postrzegłszy wczora, iak włościanie wlekli po wschodach dwie ogromne króbk, i iak pokoiowa twoia uwiiała się około innych trzech długich króbek, mniemałem, czy nie grassuie gdzie w bliskości powietrze, które zmusza sąsiadow do przenaszania się do mego domu. O! nie, panie! odpowiedziała służąca, to *fraszki*, przysłane z miasta dla pani baronowej. Tymczasem włościanie cierpią głód, i muszę karmić ich własnym chlebem.— Cierpliwie słuchałam twoiego kazania, baronie, czekając końca. Teraz kolej na mnie. I tak, zapytuję się WPana, czyś po to przyiechał do tego odludnego zamku, aby tylko polować na niedźwiedzie i wilki? lub czy chcesz ieszcze pozostać w nieiakim związku ze społeczeństwem ludzkim?—Nie o tém mowa, moia kochana.— Nie, mój kochany, o tém mowa! chcę koniecznie wiedzieć o woli WPana, iesteś bowiem dziwaczny w swoich postępkach, których nie lubisz odmieniać.— Baron westchnął, zamilkł i spuścił oczy — Kiedyś postanowił byđ prawdziwym pustelnikiem, mówiła daley baronowa, to, przeklinaiąc wszystkie *fraszki*, iakie moda wynalazła, czynisz

bardzo dobrze; ale kiedy masz ieszcze zamiar widywać się niekiedy z sąsiadami, niekiedy iezdzić do miasta, to radzę WPanu, abys nie zarzucał tych *fraszek*, które są święcie szanowane w Londynie, Paryżu, Madrycie, i Lizbonie. — Przyiaciółko! rzekł baron boiaźliwie, potrzeba ażeby każde słowo dokładnie oznaczało rzecz, o której daie wyobrażenie. U nas weszło we zwyczaj mówić o *fraszkach*, kupować *fraszki*, zakazywać *fraszki*: w przeciągu dwóch szczęśliwych lat małżeńskiego pożycia naszego, wydaliśmy na *fraszki* dziesięć tysięcy talarów; znaczny majątek trwoni się na *fraszki*, i w końcu sam się zamieni na *fraszkę*. Fraszka ta warta, żeby o niey pomyśleć. — Duszo! odpowiedziała baronowa, głaszcząc swojego męża po twarzy: mamy w sobie dwie sprzeczne słabości. U WPana życie iest tém, czém u żółwia skorupa, do której przyrośł, i którą musi wszędzie z ciężkością za sobą dzwigać; u mnie iest ono lalką, którą ubieram i rozbieram podług upodobania. Kto z nas szczęśliwszy? Wewnętrzne usposobienie nasze czyni nam życie mniej lub więcey przyjemném, albo nieprzyjemném. — Baron ścisnąwszy ramionami, zamilkł. — Jedźmyż do hrabiego, mówiła daley baronowa; a ia za to przyrzekam chodzić razem z WPanem do gumna i do odryny, a nawet patrzeć, iak

będą strzydz hiszpańskie iego owce.— Baron kazał podać karétę, i ieszcze raz spóyrzał zasmucony na koronkowy kwef od trzech set talarów. Zaiechała karéta; baronowa z uprzejmością podała mężowi rękę, i oboie poiechali do zamku starego hrabiego von Hauzen, który, ukrywszy się od światowego zgiełku, prowadził w tém ustroniu spokojne życie, otoczony córkami swémi i wnukami. Młode hrabianki wyprowadziły natychmiast baronowę do ogrodu, chcąc ją uwolnić od nudney zabawy z poważnym starcem. Baron pozostał z hrabią.— Kochany sąsiedzie! rzekł hrabia, dobywając korek z butelki, chcę się przed tobą pochlubić dawnym zapasem przodków moich; wypijmy za spoczynek bogoboynych ich dusz.— Baron nie wymawiał się, i wino wypogodziło powoli zmarzzone iego czoło.— Prawdziwie, rzekł baron, nie można wspomnieć bez roskoszy o dawnych czasach; zamki nasze były wtedy przybytkami męztwa i domowej szczęśliwości.— Nie sędzę, odpowiedział hrabia uśmiechając się. Bezwątpienia, ludzie, którzy wslawili wiek czternasty, byli walecznymi; iednak, niech im Bóg da pokóy, byliby wieszani, gdyby dożyli do dziewiętnastego. Jakkolwiekbądź, historia ich iest interesowańszą i ważniejszą od naszej; byli Aniołami niszczycielami swych okolic; ich zatrudnienia nadawały wielką cenę tey

fraszce, którą nazywany życiem. — Jakto! zawołał baron, i u WPana *fraszki*? Lituje się, że w rozmowie jego znajduję systemat moiey żony. — Mówiąc prawdę, kochany baronie, żona WPana ieszczennadto młoda, aby miała iuż myśleć o systematach. Nie o tém mówię: myśleć i opłacać rejestra wydatkowe zostawuie moiey pieczy, i wszystko ma za *fraszkę*. — Ma racyą, w samey rzeczy, alboż życie nasze nie iest *fraszka*? Wierz mi, baronie! znam świat. Robak pnie się po ścianie w górę, i spada na dol; oto obraz naszego życia! Historya moia iest niezaprzeczoným tego dowodem. Tak, kochany sąsiedzie, z łaski *gąsienicy* poiałem żonę; *kaszel* wyiednał mi dowództwo pólku; *kurczowi* *zołądka* dziękuje za order; *nagniotka* była przyczyną nielaski w iaką popadłem u Panuującego Xięcia. Widzisz WPan, iak los stopniami prowadził mnie do systematu *fraszek*. — Kochany hrabio! rzekł baron, mam to wszystko, coś wymienił, a wszelakomnie dostał ieszczennadto ani pólku, ani orderu. Czy nie możeż mnie nauczyć, iakim sposobem może to posłużyć do szczęścia? — Bardzo łatwo, odpowiedział hrabia, potrzeba tylko abyś cierpliwie wysłuchał moiey historyi, którą iestem gotów natychmiast WPanu opowiedzieć. Baron podsunął krzesło bliżey hrabiego, usiadł wprost przeciwniemu, i przygotował się do słuchania. Hra-

bia z wesołym uśmiechem zaczął.

Będąc młodym, miałem wysokie wyobrażenia o świecie i o ludziach; miarkując podług własnych uczuć, wnosilem o ich uczuciach; miarkując podług tego, co napisano w książkach, wnosilem o ich postępkach: z temi wyobrażeniami wyszedłem na świat.

Byłem bogaty, wszystkie domy były dla mnie otwarte; czarne i niebieskie oczy troskliwie wpatrywały się w moje; wszędzie spotykano mnie z wesołą twarzą, z uśmiechniętym uśmiechem. Umiałem ustrzedz się wszystkich powabow piękności, wszystkich gorszących wrażeń; ale nie mogłem oprzeć się *gąsienicy*. — Osobliwsza rzecz! zawołał baron, iabym się oparł. — Słuchaj tylko Wcpan daley. Jednego dnia miałem u siebie w ogrodzie gości na obiedzie. Po obiedzie wszyscy rozbiegli się szukając chłodu u strumieni pokrytych cienistemi krzakami. Ja sam, rozegrzany winem i upałem słonecznym, przechadzałem się w gęstym cieniu, zabawiając się przyjemnemi myślami.

Dla Boga! ratuy! zawołał ktoś rozpaczającym głosem, i w teyże chwili piękna drżąca i blada niewiasta, rzuciła się w moje objęcie. — Hrabinio! rzekłem zmieszany, czegożeś przestraszona? — Trwogą zrobiła wielkie na umyśle moim wrażenie; nie wiedziałem, co mam począć z bla-

dą twarzą, spoczywającą na mém łonie; członki iey drżały w moiém objęciu. Dla Boga ratuy! zawołała znowu, wskazując ręką na drżącą pierś swoię. Postrzegłem ogon długiey *gąsienicy*, która ukrywała się pod gorsem. Palce moje z przyzwyczajoną skromnością popelzły tuż za potworą — Ale podobalo się losowi rzucić na gors hrabini najzręcznieyszą ze wszystkich *gąsienic* w Niemczech; i tak palce moje zaledwo poymały obrzydliwy owad na ślicznym wzgórk, i ze drżeniem wypelzły nazad. Uczucie pelzaiącey *gąsiennicy* zgasilo w moiey damie ostatnią skrę życia; wziąłem ją na ręce, położyłem na darniowey kanapie, w okamgnieniu przyniosłem ze źrózła wody, i skropilem nią bladą twarz nieprzytomney. Mieysce, gdzie poymał mą zdobycz, było przedemną odkryte; szpilka, którą gors był zapięty, wypadła; schronienie *gąsiennicy* coraz się bardziej odkrywało od poruszeń piersi, które to się, podnosiły to opuszczały. Naresćcie, kochany baronie, piękność przyszła do przytomności; przestraszyła się uyrzawszy swój stan, i wstydlivy rumieniec okrył iey policzki. Odprowadziłem ją do zgromadzenia, i odebrałem podziękowanie za wyświadczoną pomoc. Głos iey był tak przyiemny, niebieskie iey oczy patrzyły na mnie tak czule, tak interesowanie, schronienie *gąsiennicy* było tak powabném!..... Jesteś

młody, baronie! o reszcie nie ma potrzeby opowiadać; sam się domyślisz. Pozwolono mi odwiedzać hrabinę, i nie przepuściłem żadnego dnia, żebym nie korzystał z tego pozwolenia. Spięwała, grała na arfie, mówiła o czułości, i płakała z żalu, widząc u nog nieżywego motylka. Zabrałem ściśleyszą znajomość, pozyskałem ufność, zakochało się we mnie; byłem bogaty, ona uboga; po trzech miesiącach wzięliśmy z sobą ślub: oto masz Wspan historyą moiey *gąsienicy*. — Powiedz raczey, hrabio historyą twoiego serca. — Wszelakoś słyshał, baronie, że serce moje opierało się wszelkim pokusom póty, póki obrzydliwy owad nie wzbudził we mnie politowania i zmysłowych żądź. Ach! często wspominał o tey chwili. Małżeńskie pożycie nasze trwało lat sześć, i każdą razą, zwłaszcza w ostatnich latach, kiedym wchodził do pokoju moiey hrabiny, przyymowała na siebie taką postać, iakby wszystko ieszcze *gąsinnica* łażyła u niey pod gorse. Teraz posłuchay: o *kaszlu*. — Bardzo chętnie, rzekł baron, on często mnie męczy. — Hrabia mówił daley.

Panujący xiążę ofiarował mi plac w jednym z półkow swey gwardyi; potrzeba wiedzieć, że tylko com zaczął chodzić, iuż byłem kapitanem. Należało przenieść się do stolicy. W ostatnich latach małżeńskich mych związkow, przywykłem był włóczyć

się każdego wieczora po ciemnych ulicach znajdując szczególniejsze upodobanie w patrzeniu na gasnące świećcie i lampy; z łaski tych przechadzek, dostałem okropnego *kaszlu*. Ale w domu moim nie panowała spokoyność, pokoiowe powietrze nie pozba- wiało mnie *kaszlu*, i znowu puściłem się na wędrówkę po mieście. Jednego ciemnego wieczora zdarzyło mi się iść odległą ulicą; *kaszel* zmusza mnie do zatrzymania się, echo na końcu ulicy powtarza moje cierpienia; *kaszałam* znowu, i znowu słyszę powtarzania; idę na przeciw powtarzającemu głosowi, i *kaszałam* raz trzeci. Jednym razem chytyła mnie pulchna rączka, i prowadzi za sobą do otwartych drzwi iakiegoś nieznaionego domu. Maiąc lat 28, pozwoła się chętnie małym pulchney rączce prowadzić siebie, dokąd się iey podoba; szedłem nie czyniąc żadnego oporu. Leziemy po wschodach na górę, idziemy przez korytarz prawie ciemny; otwiera się pokoy słabo oświecony, siedząca w nim na sofie kobiéta, wyciąga ku mnie białe swe ręce; zrzucam płaszcz; ręce obeymują mnie, i w tey- że chwili z przestrachém odpychają mię nazad. Zdziwiony, stałem przed napółnagiemi wdziękami, i przed twarzą, zakrytą obiema rękami, palce moje z skromném usiłowaniem starały się odkryć nieznaioną. Hrabio! rzekła drżącym głosem, odkryw- wszy zarumieioną twarz, na którey prze-

strach malował się, nie użyj na złe moiej omyłki. — Padłem iey do nóg. Byłato, kochanka panującego xięcia, piękne iey ręce zawiadywały stérém państwa i trzymały miecz sprawiedliwości. Wtenczas, kochany baronie, byłem przystoynieyszy, aniżeli dopiéro; z uszanowaniem podniosłem na nią me oczy; poprzysiągłem iey milczec i bydz wiernym. Sekret iey został odkrytym, cóż pozostawało czynić? z przychylnością spóyrzała na mnie, z łagodnością podniosła mię z ziemi; oczy swoje wlepila w moje; usta moje dotknęły się iey ust; ginąłem w uniesieniach, gdy iednym razem służąca, która była moją przewodniczką, zakolatała do drzwi. — Na ulicy przed domem iakaś nieznaiona, drżąca od zimna osoba, biega tam i nazad, i niemilosiernie kaszla. — Nie odpowiadać, rzekła moja dama po cichu; służąca oddaliła się. Nadedniem wykradłem się ostróźnie na ulicę. Od tego czasu rozpoczęło się moje szczęście. Przed tym zasługi moje były w zapomnieniu, ale los szybko zagładził swój bład. Wszystko com tylko czynił, było użyteczném i piękném, czego wszelako wprzód wcale nie postrzegano. *Smiało* jeździłem konno, *lekko* tańcowałem, mówiłem *rozsądnie*; sam nawet panujący xiąże, wpatrzywszy się dobrze w portret, który wisiał u niego w gabinecie, znalazł, że iestem bardzo podobny do wielkiego Kon-

deusza, chociaż w rzeczy samey między mną, a tym ieneralem nie było żadnego podobieństwa; ale Nayiaśnieyszy Pan raczył patrzeć na mnie, oczyma miłości, a ręka miłości wzniosła mnie na stopień dowodczy półku.

Za co, hrabio, zapytał się baron, nazywasz to historją *kaszlu*? Czyś Wcpan, siedząc całą noc z piękną kobietą na sofie, tylko kaszlał? — Jednakowoż baronie, odpowiedział hrabia, wszak *kaszel* zrobił mi wstęp do iey domu; bez niego zasługi moje poszłyby w niepamięć. Niech żyje *kaszel*! — słuchay Wcpan daley. Straciwszy żonę, poświęciłem się cały dworowi, to iest panującemu xięciu i iego kochance. *Kurcz żołądka* często dręczył Nayiaśnieyszego pana, przypominaiąc ziemskiemu bożkowi o nikczemności cielesnego iego składu. Jednego dnia, tytkom co wszedł do gabinetu xcia, choroba ta zaczęła go męczyć z taką gwałtownością, że, mocno krzyknąwszy, rzucił się mi wprost na szyię. Pochwyciłem go z całej siły obiema rękami, i powaliłem się z nim na kanapę. Xiążę poczuł ulgę przy moiey pomocy; pozostałem przy nim, potrafiłem go rozweselić, i odchodząc miałem szczęście bydz od niego ściśniętym za rękę. *Jestem Państwém!* mawiał Ludwik XIV; wielu monarchów przed nim i po nim myśleli toż samo, chociaż i nie mówili. Nazajutrz ode-

brałem od Najjaśniejszego pana nayprzychylniejszy reskrypt, w którym oddano zupełną sprawiedliwość, ważnym moim dla Państwa czynom, i załączono wielki krzyż orderu N. N.

Chociaż na znakach orderu i nie było napisu: *Honni soit qui mal y pense*; wszelakom czytał te słowa, wkładając na siebie wstęgę żółdkowego kurczu; potem z pośpiechem udałem się do pałacu, dla złożenia Panującemu xięciu naypoddaniejszego mego podziękowania. — Wspan iesteś we wszystkiem szczęśliwy, rzekł baron; dostać order za to, że przypadkiem udało się pchnąć kułakiem w brzuch. — Pożyjesz dłużej, baronie, a poznasz z własnego doświadczenia, iak ważne dzieła wynikają z *fraszek*. Pozwol mi dokończyć moiej historyi. Ambicya moia była zaspokoioną. Posiadałem przyiaźń panującego xięcia, i miłość iego kochanki; wszystkie usiłowania nieprzyjaciół moich nie brały żadnego skutku. Ale czego zawiść i złość nie były w stanie dopiąć, to się udało, *nagniotce*. Kto ze śmiertelnych był kiedy wolnym od błędów? i ia z kolei wpadłem w śmiertelny grzech, to iest: po ośmiu latach błogiego mego życia nie stałem się ani młodszym, ani piękniejszym, gdy tymczasem około nas uwiiali się młodzieńcy tak hozi i tak przystoyni a wiadomo, że od miłości, którey twórcą

kaszel, do zimney obojętności ieden tylko krok. Ja i ona przeskoczyliśmy nieznacznie ten mały przedział, nienaruszając wszakże przystoyności i grzeczności, to iest, czuliśmy ku sobie nieprzewyciężony wstręt, nie wyiawiając tego nawzajem. Tylko z obeyscia się ze mną panującego xięcia można było dostrzedz zmianę iego kochanki. *Kurcz żołądka*, który po dawnemu dręczył niekiedy Nayiaśnieyszego Pana, przechodził iuż bez moiey pomocy; twarz moia codziennie zmieniała się, i traciła podobieństwo z portretem wielkiego Kondusza. Blizki był czas moiey dymissy; *nagniotka* ią przyśpieszyła.

Kobięta, o której mówię, miała szczególniejsze swoje kaprysy. Jednym z ulubionych iey dziwactw było czułe przywiązanie do natury i *iey dzieci*; tak naprzykład, z troskliwością opiekowała się iednym wieyskim ośmnastoletnim zdrowym i mocnym chłopcem, którego wzięwszy niedawno z rąk natury, pomieściła w korpusie paziów. Niepoięta rzecz, iakim sposobem to dziecko natury, które nigdy nie nosiło ciasnych trzewikow, dostało na nodze *nagniotkę*; dosyć, że przeklęta ta *nagniotka* w istocie znajdowała się na iego nodze, i że w to tylko miejsce, iak niegdyś Achillea, można było ranić moiego bohatera. Jednego dnia z rana obowiązek grzeczności radził mi odwiedzić 'moię

przyjaciółkę. Stuk ciężkich gwardyjskich butów zdaleka zapowiedział o moim przybyciu. Jeszcze w przedpokoiu, w którym nikogo nie znalazłem, posłyszałem szelest. Bogini przestraszona, spotyka mnie u drzwi, i zapytuje rozkazującym tonem: czego chcę? Przyzwyczajony w ostatnich latach małżeńskiego moiego życia patrzeć bez bojaźni na oznaki trwogi i pomieszania, nie tracę przytomności umysłu i zbliżam się do drzwi. Gospodyni zatrzymuje mnie za każdym krokiem, powiada, że chce być jedna, i że zdrowie iey jest w złym stanie. Przypominam iey szczęśliwe chwile miłości naszej: zatula mi gębę, i odpycha ode drzwi. Usiluję postąpić naprzód, zatrzymują mnie; usuwam się w stronę, czuję pod piętą coś twardego, i teyże chwili słyszę okropny krzyk, który dał się słyszeć z za sukni kobięcey, która wisiała na ścianie, a który wydał mi się tą razą przynajmniej wystrzałem z armaty wielkiego kalibru. Odwracam się, i widzę — *dziecię natury*, które z wielkiego bolu ścięło sobie zęby. Chciałem się wymawiać przed pięknoscia z niezgrabności moiey; ale już iey nie było. Powróciłem do domu, i w tymże dniu odebrałem rozkaz, abym wyjechał do mych dóbr, dla tego, że tak napisano w rozkazie, Kray nie potrzebuie już więcey moiey służby. Od tego czasu kochany baronie, mieszkam tu z rodziną moją. Niech

żyją *fraszki!* z łaski *gąsiennicy* mam piękne córki; *nagniotka* powróciła mi drogą wolność!

Nie należy sądzić o rzeczach z pierwszego weyrzenia, rzekł baron; nie należy szukać dobra tam, gdzie go nie masz. Ja zaś mam niezaprzeczone dowody, które usprawiedliwiają mój systemat. Moda, na przykład, matka *fraszek*, kosztuje mnie wiele, bardzo wiele pieniędzy—Żona WPana młoda, odpowiedział hrabia, i lubi stroić się; coż w tym złego? Niechay kobiéta bawi się lalką; biada, kiedy porzuciwszy lalkę, weźmie się za co inszego.—Prawda, prawda! zawołał baron, systemat WPana dobry; będę się starał połączyć go z moim. Rozdzielę mój dziennik na dwie połowy, i w pierwszej będę zapisywał rzeczy ważne, a w drugiej *fraszki*. Wszelako, kochany hrabio! żona moja młoda, bogata, piękna; każdą zimę przepędzam w mieście i przy dworze; co, kiedy iey przyydzie do głowy miłość, wierność i szczęście domowe przenieść z połowy rzeczy ważnych do połowy *fraszek*? co wtedy pozostanie mi czynić?

Zgadnij, kto? zawołała baronowa, która, wbiegłszy pocichu do pokoju, zakryła swemu mężowi oczy.—To samo, co dopiero, szeptał starzec baronowi, który usuwał się z pod rąk baronowej—Kochany sąsiedzie! mówił daley hrabia, w tey

chwili oczy WPana były zakryte, i znowu widzisz nas przed sobą; zostawałeś w najszcześniejszym stanie, iaki tylko mądrość może przepisać; iednak, odkryć oczy, aby cieszyć się widokiem tak piękney żony, wcale uchodzi. Sluchay baronie, mówił daley hrabia, podprowadzając baronową w iego objęcia: serce to, cicha przyiaźń, spokoyność duszy i niepodległość, oto co iest ważném w życiu ludzkim! zachoway to wszystko, używaj, i nie powstawaj przeciwko *fraszkom*, które pstrzą życie nasze, iak piękne kwiateczki zdobią pole.—Baronowa mocno przycisnęła męża do serca, i *fraszka*, iedno czułe pocałowanie, zniewoliło uradowanego barona do zapomnienia drugiey połowy dziennika swego, na rzeczy ważne.

PODROŻ PO HISZPANII.

(*Ciąg dalszy*).

Casa de Campo.

Przez przeciąg lat trzydziestu i prawie kaźdey nocy, gaiki w Casa de Campo świadkami były miłostek lub miłosnych przemysłów i zdarzeń Filipa IV, Ferdynanda IV, i niektórych dworaków. W iednym to z tych gaików, leżącym na południe i przy wniysciu do ogrodu, Filip V.

napotkał piękną księżniczkę d'Albuquerque, kochankę swoją, w objęciach młodego księcia della Torres, który uchodził za najpiękniejszego mężczyznę w całej Hiszpanii. W tymto gajku opowiadają cudzoziemcowi, że ten monarcha zawzięty i zazdrośny, przebilby za iednym razem puginału rywala i kochankę, gdyby nie szczególniejsza zręczność i przytomność umysłu pewnego pafia. Księżniczka Ursini, która przez intrygi swoje, tyle miała wpływu na wyniesienie na tron hiszpański Filipa V.; książę de Noailles, wówczas ambasador francuzki w Madrycie; markiz de Louville ieden ze swity iego, i księżniczka Fontarabii, kiedy wierzyć kronikom owego czasu, znali doskonale wszystkie ścieżki i zakręty gajkow w Casa de Campo.

Jest tu osobliwie piękne drzewo. Choć iem ieszcze młody, zwiedziłem wszystkie południowe i północne dwory, nigdzie nie widziałem drzewa tak wysokiego i tak rozłożystego. Stoi ono we środku drugiego dziedzińca. Wchodzi się na drzewo po wschodach sztucznie przyprawionych koło gałęzi. Porobiono w pewnych odstępach ławki, siedzenia, stoły; kaźdey niedzieli, we dni święte i podczas iarmarku w Casa de Campo, młodzi chłopcy, młode dziewczęta z miasteczek i wsi poblížszych, zbiegają się pod to piękne drzewo dla tańcow, igraszek i rozmów o kochaniu.

O iak rzadkie się stają drzewa piękne! Ponieważ one przeżyć nas powinny, zazdrośni iesteśmy, ścinamy ie: napróżno dzieci nasze szukać będą cienia, nie znajdą go.

G r a n g e.

Tym lepiej kiedyby grunta na których leży Grange, powszechniey znane pod nazwiskiem święty Ildefons, ieszcze należały do rolników i pasterzy. Filip IV. przezwany nabożny, nie zostawiłby siedmdziesiąt cztery miliony długu, któreyto summy użyto po większey części na budowanie Granżu; na przyozdobienie w niem ogrodów, grupami, statuami, ulicami, murawą zieloną, salami z zieloności i dalszemi bredniami, na które ten król płochy, niesprawiedliwy i bezsumnienny, wysypał pieniądze pożyczane u celników i lokaiów.

Dla zwiększenia zwierzyńca, dla zrobienia we czworo większym obwodu ogrodów, Filip IV. rozkazał zburzyć więcey nad tysiąc czterysta domów, kazał opasać murami cztery tysiące morgów gruntu wydartego swemu ludowi, nadto dobremu albo nadto podlemu, który się dał bez szemrania i żalów ogłosić ze swoiey własności.

Ogrody świętego Ildefonsa, pełne są posągów. Jeden z tych uderza swoią pięknością marmuru, dokładnością roboty, aco większa, wyrażliwością rysow i kształtnością form; to iest Wenus wychodząca

z kąpeli. Zblizka, zdaleka, posąg ten o-mamia, oszukanie iest zupełne; to ciało, to postać, to mina żyjącej kobiety, która na cię patrzy, uśmiecha się, otwiera usta, chce mówić do ciebie; a przecież to marmur.

Przedaią tam wyborne noże i bardzo dobre brzytwy. O ćwierć mili robią się przedziwne zwierciadła. Dzięki hrabiemu de Montmorin naszemu posłowi przy królu hiszpańskim, mogłem powziąć objaśnienia i mogłem widzieć zakład we wszystkich szczegółach: widziałem zwierciadła prawdziwie podziwienia warte; jedno szczególnie mnie zastanowiło swoją białością, grube więcej piętnastu linii, wysokie sto ośmdziesiąt cali, szerokie sto pięćdziesiąt cali; to piękne i przepyszne zwierciadło, przechodzi rozmiarami wszystkie doskonałości sztuki znane dotąd w tym rodzaju.

Król hiszpański obraca najpiękniejsze zwierciadła swoje na przyozdobienie swoich *sitios* i na umeblowanie pokoiów pałacowych: wiele z nich przesyła książętom i księżniczkom swojej rodziny; darzy też monarchów mających z nim związki proste; iakoto: króla neapolitańskiego, królowę portugalską, króla francuzkiego, wielkiego księcia toskańskiego i papieża; częstokroć owe piękne podarki służą na utwierdzenie traktatu politycznego lub handlowego. Przed dziesięcią lat, dwór otomański do-

stał w prezencie dziesięć najpiękniejszych zwierciadeł, Karol III. sam był przytomny przy wyborze i kazał upakować w swoich oczach.

Doświadczam radości, gdy myślę, że mimo mieysce odległość, mimo politykę i nieiednostayność religii, sztuki przeciężaią odległość mieysca, zbliżaią wszystko ku sobie, łączą pospołu wszystko, ustanawiaią wszędzie zamianę zbytku przedmiotów, przedmiotów potrzeby, i że zwierciadła lane w St. Ildefons i darowane przez króla hiszpańskiego najpiérwszego co do religii z królow katolickich, ozdabiaią kioski Sultana i służą za ozdoby w pokojach sypialnych, w garderobach sułtanki faworyty i piękności seraiowych.

E s c u r i a l.

Aby oszczędzić przewoz kamieni, Filip II. kazał budować Escurial między czterma górami, tak wysokimi, że zakrywaią zupełnie ten pałac, skupiaią i zatrzymuią na wyniosłych skałach do koła obłoki, mgły i śniegi, które słońce wysila się napróżno rozpędzić i stopić.

To mieysce tak znakomite, tak mgliste i tak smutne, kosztowało sześćdziesiąt milionów piastrów: piastr czyni około dziewięciu złotych pol.

Park i ogrody są niezmierne. Miasta francuzkie, które nazywamy drugiego

rzędu, mniej placu zajmują.

Panteon, iestto kaplica podziemna. W niej grzebią królów, królowe, infantów, infantki hiszpańskie. Mimo potrójnego rzędu murów, krat i wart zdających się zabraniać przystępu każdemu cudzoziemcowi do owego sklepu, nazwanego bardzo wyrażliwie po hiszpańsku, *potrido* (zgnilisko); wszedłem wszędzie i wszystko widziałem. Przy świetle lampy ustawnie gorejącej, która, w tém grobowém zaciszu rozrzuca promienie dość iasne, mogłem widzieć rzeźbę ozdabiającą grobowce, mogłem czytać wszystkie napisy, wszystkie nagrobki. Wyjąwszy imiona królów i infantów, daty ich urodzenia i daty śmierci, niech mi ręka uschnie, niech mi się palce pokurczą, jeżeli te nagrobki pyszne choć ieden wyraz prawdy zawierają.

Żadne inne ciało w tym sklepie nie spoczywa, wyłącznie poświęconym na groby królów. Pizar i Kortez niewiadomo gdzie pogrzebieni; i sam Vendôme, zwycięzca Katalończyków, przywrócićiel Filipa na tron, Vandome który zwycięstwo pod Wilawiciosa otrzymał, Vandome, wskrzesiciel monarchii hiszpańskiej i mściciel iey królów, nieosądzony byź wartym gnić obok nich.

Klasztor w Eskurialu, zamieszkaný iest przez dwieście Hierolimitów, mających w Hiszpanii kredyt bez granic. Życie ich

podobne do życia Kartuzow, z małą różnicą, odziani są takim samym sposobem, nie iedzą, wiele się modlą i mało gadaią. Rachunek z dobrego źródła wzięty, wynosi dochód ich roczny do dwóch milionów piastrów.

Kościół poświęcony świętemu Wawrzyńcowi, iest obszérny i piękny; ozdobiony obrazami wielu rozmaitych wielkich malarzy.

Kopulę wyrażaiącą niebiosa otwarte, malował Łukasz Cambiasi. Jestto wybor sztuki. Cambiasi umieścił siebie w niebie, po prawicy Oyca Przedwiecznego.

Filip. II, ten zły król, o którym dopiero namieniłem, należy takóž do tego obrazu.

Tyran ten, kilką godzinami przed śmiercią, kazał siebie zanieść do kościoła, i umarł na gradusach ołtarza. Pokazuią to miejsce gdzie skonał; otaczaie nizka balustrada. Mnisi i pospólstwo wierzą i mówią wyraźnie, że cień iego tuła się i ięczy co noc po klasztorze Eskurialu.

Nad baldachimem znaydującym się po prawey ręce przy wnięciu do choru, pod którym królowie zazwyczaj siadaia; iest święty Hieronim wyobrażony klęczący, ręce złożone i oczy obrócone na zegar scien-ny.

Obraz to oryginalny Tyciana, wybor-
ne dzieło, wyiąwszy zegar. Święty Hiero-

nim nie miał zapewne w pokoju swoim czyli w oratoryi, ani zegaru ściennego, ani kieszonkowego, bo za iego wieku, dzień, noc, apetyt, woda lub piasek, oznaczały godziny.

W iednym *Traktacie o Architekturze*, piśmie mniej znaném, iak na to zasługującym, mówiąc o Eskurialu, Pan Sobry upewnia, że architektura tego pałacu wystawie przewyborne kawalki. Jest w tém trochę przesady.

Przeglądając refektarze i sale, widziałem w iedney obraz Chrystusa, który mię zastanowił. Rozpięty na krzyżu, Jezus umiera, oblicze iego krwią okryte; Marya płacze, rozpacz iey niezmierna. Ta myśl była podchwyconą i oddaną przez Rafaela, w iego obrazach, Chrystusa wyobraża on zawsze panem boleści swoich, cierpiącego tyle, ile chce; ponieważ chce tego, i który pod postacią człowieka zawsze iest Bogiem.

W i d o w i s k a.

Madryt ma dwa domy na widowiska, próżne latem, pełne zimą, iak wszędzie. Wychody boczne są bardzo nieliczne, niezmierna trudność przy wchodzie, a większa ieszcze wychodząc, tak iak u nas. Oszusty tam czyhają na cię, pasą zegarki.

Wyiąwszy kilka sztuk Panow Calderon, Solis, Moreto i piętnaście lub dwadzieścia tragedyy Rasyna, Woltera i Kre-

billona, tlómaczonych po hiszpańsku, same fraszki graią się.

Wychwalaią bardzo dramy Solisa. Nieznam ich; sądząc iednak z imion osób grających, iakoto: Chrzest, Sakrament ciała i krwi pańskiej, Ostatnie pomazanie, Ateizm, Żydowstwo i prawo przyrodzone, dramy te byđź muszą osobliwe.

Widowisko trwa powszechnie trzy godziny, w przeciagu których autorowie dramatyczni hiszpańscy, każą objeżdżać komedyantom cały okrąg świata; częstokroć kula ziemska dla nich nawet za mała. Wówczas aktorowie i aktorki iadą do nieba, do piekła, zabiéraią z sobą świętych, djabłów, apostołów i z nimi powracaią na scenę, śpiéwać, śmiać się, płakać i bić się na końcu sztuki.

W *Świętym Amaro*, tragedyi Solisa, scena się odbywa koleiłą w Hiszpanii, w Japonii, w Chinach, w piekle, w raju; na końcu ieden z aniołów porywa i unosi króla.

Żadnego iakiegokolwiek bądź ubioru nie znaią. Komedyanci wychodzą na scenę, iak są ubrani w domu. Często Tankred występuje w kamzelce, Orozman w oponczy, Zaira w czepeczku, Baiazet bez zawoju, a Tytus w peruce niemieckiej.

Międyakty są zajmowane przez *Tonadillas* i *Saynettes*. *Tonadillas* sąto arlekińskie kawalki, dosyć zabawne i dosyć lu-

bieżne; gesta, postawy, całusy wszystko, z maleńką ostrożnością.

Saynettes sąto małe sztuczki w iednym akcie. Obyczaje, mody, ton rozmaitych klas towarzystwa, okoliczności ie poróżniające, te znowu co ie wiążą, oddane są z prawdorzecznością wyrażliwą; to nie naśladowanie, to rzecz sama. *Zbytki w Melons*, czyli *Baba uparta* (*Respon-dona*), wyborną iest sztuką, i wzorową w swoim rodzaju.

Siedzą na parterze; graią w leszczotki.

Sufler zle bardzo czyta, nie sufluje lecz krzyczy: częstokroć iego tylko słyhać.

Aktorki w powszechności są bardzo piękne. Aktorowie mali, brzydcy.

W hiszpanii, szczególnie w Madrycie, więza, mnisi i mniszki idą na teatr i częstokroć w lożach obaczysz welumy, piersi odkryte, mniszki, kaptury, kapelusze płaskie i kapeluszyki z kwiatami.

Aktorek bardzo mało. W wielu bardzo sztukach mężczyzni zajmują role kobiet: a czasem godzinę, dwie godziny czekaia, kurtyna niepodeymuje się, ponieważ królowa, albo subretka, brody ieszcze nie ogolila.

Kiedy która aktorka ma łaskę u publiczności, w chwili gdy się ukaże na scenie, sklepienia sali rozlegaią się od okłasków. Przeciwnie, kiedy się nie podoba, loże i parter nieublagane. Gwizdzą z ca-

łej mocy. Warta krzyczy, na próżno grozi; częstokroć nawet, zmordowana krzyżąc, gwiżdże iak drudzy.

Komedyanci byź mogą świadkami u sądu, słuchać mszy, odbywać spowiedz wielkonocną. Nic ich nie odróżnia za życia od innych ludzi, żadne krzywdzące prawo nie obarcza ich mogily. Hiszpanie wcale nie są iak Francuzi tyla nierozsądni i okrutni, aby odmawiać mieli popiołom, które niczem się stały, mszy, iamy, i kilka kropel wody.

Szlachetni Anglicy! wy lepiej ieszcze czynicie. Kiedy anatema ścigała za grobem nieczułe zwłoki piękney *La Couvreur*; kiedy fanatyzm ie włókł w nocy na gnoiowce, nad brzegami Sekwany, wyście nieśli z wystawnością i grzebliscie ciało Panny Ofield pomiędzy Karolem II. i Malborugiem.

Walka byków.

Wrzask, rany, krew! cóż przyjemnego na tém okropném widowisku? Taurojory walczący z bykami okropność sprawiają; byki litość. Człowiek byź musi kamienny, ieżeli może łzę wstrzymać widząc dwónastu do piętnastu morderców, zarzynających z krwią zimną nieszczęśliwe zwierze, u którego knebel w gębie, kaganiec na pysku, odeymuią sposobność obrony, a nawet widzenia tego, co go napastuie i tych



co go zabijaia.

Co dopełnia okrucieństwa w tej walce nierównej, to są okrzyki ludu nieprzeliczonego, to są tętnienia dwudziestu tysięcy par nóg, w chwili kiedy byk śmiertelnie raniony, z rozwartym brzuchem, uduszony wściekłością, chwicie się, pada, świeży się, powstaie, pada znowu, ostatni ryk wydaie, zdycha na piasku, gdzie uczni tauraiorscy ubiegaia się do chwały dobicia, zadaią mu ostatnie razy i wyrwaią mięso szmatami.

A kobiety które się przelękaia kiedy listek upadnie z drzewa, kobiety które omdlewaią od mocnego zapachu kwiatów, które krzyczą na widok błyskawicy; znajduia się na tych walkach, wlepiaia oczy na zwierze cierpiące, na zwierze konaiące, na zwierze ranami okryte. Cowniecy, patrz na te kobiety, kiedy za przeżone do pewnego rodzaju kar cztery muły, wspaniale przybrane, włoką z placu byka, który nie żyje: wówczas ich twarze robią się pociągłe, mina się zmienia i wszystkie zdaią się cierpieć, ponieważ byk już nie cierpi.

Wszystkie byki na to widowisko potrzebne, sprowadzaią się z puszczy i gór Andaluzji. Zawsze najmłodsze wybieraią, i najkrzepczejsze, których skład ciała obiecuje mocniejszy opór przeciw *picadores*, przeciw *matadores* i przeciw psóm. Dzień

w którym te byki przybywają do Madrytu, jest dniem festyny dla mieszkańców, tłumami wychodzą na spotkanie; całe miasto jest za miastem.

Aby to zwierze wywabić z lasu, wprowadzają tam najpiękniejsze cielice i w chwili kiedy byki przynagleni miłością i żądzą, na nie się rzucają, wieśniacy z zasadzek wypadłszy; chwytają petlami za rogi i wloką do Madrytu, do sławnego Pephillo, owego naczelnika taurajorow, najgorszego byków nieprzyjaciela.

Chociaż ledwie uleczony z szerokiej rany, Pephillo pokazał się na placu, gdy byłem w Madrycie. Świat cały objedziesz i drugiego Pephillo nie znajdziesz. Poeci, malarze wychwalają na przemian pierś Herkulesa; niechby odmierzili pierś Pephillo, od jednego ramienia do drugiego, zakładam się, że trzy stopy.

Owoż to walki o których tyle mówię, owoż to walki które rozmaici papieże, rozmaici monarchowie chcieli zniszczyć sto razy: zawsze władze duchowne i władze świeckie narzekały na próżno; krzyk powszechny dawał się słyszeć po wszystkich miastach Hiszpanii; lud się skupiał, groził, i częstokroć dla zaspokoienia go, musiano dać na rzeź pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt byków.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Przez kilka dni widziano, od godziny drugiej aż do piątej, ubiory bardzo wystawne w piękney przechadzce (Tuileries) zwaney.

Damy znacznieysze młode, noszą szarfy zwane (Bayaderès) i kaszemirowe długie. Skromna peleryna wykraiana wecztery zęby, chusteczka mała z (baréges) albo (bourre de soie), obydwie te z brzegami kaszemirowemi noszą młode osoby. Damy będące stalszego wieku, zwykły się ubierać na szpacerach w szale czworograniaste, których końce bardzo nisko spadają.

Modniarze nasi używają wiele dyamentów do stroików damskich; często nawet przypinają półksiężyc nad lokami, a na wierzchu głowy szpilkę. Mało bardzo widzieć się daie kamieni kolorowych.

Gorsety z przodu czy z tyłu zapinane, nie wychodzą z mody ciągle. Guziczki w nich są małe, płaskie i gęsto przyszywane.

Chusteczki z odkładanym kołnierzem wyszywanym we trzy albo w 5 zębów, garnirowane muślinem w rurki, takż ciągle są używane. Niektóre suknie z gorsetem zapiętym z przodu, mają kołnierze z teyże samey materyi, wyrzynane tymże sposobem.

Zarówno też moda krótkich rękaw, daie nam widzieć na szpacerze bardzo pię-

kne ręce, iakoteż krótkie suknie, dają sposobność widzieć piękne obuwie elegantki.

Trzewiki safianowe pąsowe, i półbócki w tym kolorze, dawno już wyszły z mody; lecz niektóre Francuzki znane z dobrego gustu, zaczęły nosić na szpacerach, trzewiki z glansowaney skurki pąsowej, a na te wkładają kamasze z materyi szarey albo liliowey bardzo światley.

Wiele bardzo dam noszą trzewiki z (*bourre de soie*). Młodzieńcy zamiast spodniéy kamzelki zwaney (*seducteur*), zaczęli nosić (*zéphir*.) Ta iest z materyi iedwabney rzuca na w gęste skrzydełka. Naywięcey ich noszą w kolorze słomkowym i błękitnym bardzo ciemnym, albo liliowym wpadającym w czerwony.

O B J A Ś N I E N I E R Y C I N Y N. 10.

Kapelusz z atlasu morowego, ozdobiony szarfą gazową składającą kukardę. Szpencer axamitny. Suknia perkalowa, garniowana muslinem haftowanym w tiulle á jour. Rękawiczki białe, trzewiki czarne.

U W I A D O M I E N I E.

Tygodnik Wileński będzie wydawany i na rok następny 1822, tymże samym porządkiem iak dotąd, toiest, dwa razy na mie-

siąc, dnia 15 i ostatniego. Numer wychodzący dnia 15 będzie się składał z jednego arkusza, a ostatniego najmniey z dwóch i ryciną kolorowaną mod paryzkich.

Dwanaście numerów składają Tom z udzielonym tytułem i reiestrem.

Prenumerata roczna kosztuje pięć rubli srebrem bez poczty, a siedm z pocztą. Prenumerować można:

W Wilnie: w księgarni XX. Pijarów u niżej podpisanego; w redakcyi pism periodycznych u P. Antoniego Marcinowskiego; w księgarni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego; w Głównym Poczтамcie litewskim i we wszystkich ekspedycyach tegoż Poczтамu. *W Mińsku,* u P. Felicyana Kalinowskiego księgarza. *W Krzemieńcu,* u Pana Glücksberga księgarza. *W Warszawie,* u Zawadzkiego i Węckiego księgarzy.

Pisma do umieszczenia w Tygodniku i korespondencye, przesyłać się mają pod adresem niżej podpisanego.

Alexander Żółkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 2 miesiąca października roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.